

**Posiedzenie zespołu śledczego Platformy Obywatelskiej ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa, 25 kwietnia 2018 r. godz. 10.15; obrady przeniesione z Sejmu do siedziby PO przy ul. Wiejskiej w Warszawie z powodu uniemożliwienia przez marszałka Sejmu wejścia gości i dziennikarzy**

**Temat:** Działalność Antoniego Macierewicza w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, gdy szefował MON. Czy była to zwykła nieudolność czy dywersja?

**Gość:** Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ

**Stenogram:**

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Dzień dobry. Witam państwa na kolejnym posiedzeniu naszego zespołu ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa.

Tematem dzisiejszego posiedzenia będzie działalność Antoniego Macierewicza w Polskiej Grupie Zbrojeniowej. Naszym gościem jest pan prezes Krzysztof Trofiniak. To jest człowiek, który jest twórcą sukcesu Huty Stalowa Wola, w latach 2008-2010 doprowadził do sytuacji, gdzie ta huta przyniosła dziesięciokrotnie większe zyski, niż to było wcześniej, także zdecydowanie wielki sukces. Pan prezes również był członkiem zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej i właśnie liczymy na to, że dzisiaj się dowiemy wielu ciekawych rzeczy.

Natomiast muszę zacząć od tego, że jesteśmy dzisiaj w scenerii innej niż zamierzaliśmy. Jak zwykle, chcieliśmy posiedzenie zespołu przeprowadzić w Sejmie, ponieważ jesteśmy zespołem parlamentarnym i uważamy, że Sejm jest tym miejscem, w którym powinniśmy się w tak ważnych sprawach zagrożenia bezpieczeństwa państwa spotykać. Niestety dzisiaj rano, o godzinie 8:30 okazało się, że marszałek Kuchciński zdecydował o niewydawaniu jednorazowych przepustek do Sejmu, zdecydował o tym tak naprawdę, że ten nasz zespół w sejmie nie będzie mógł się odbyć.

Także nie dość, że mamy posiedzenia Sejmu raz w miesiącu, bo jako żywo marszałek Kuchciński i PiS po prostu boi się opozycji, to jeszcze tak naprawdę uniemożliwia nam normalną sejmową pracę w tych tygodniach, w których Sejm nie obraduje.

W tej chwili sytuacja na zewnątrz jest taka, że już dojechać samochodem od ulicy Wiejskiej do Sejmu się nie da. Jest bardzo dużo policji. Stoją policyjne

wozy. Zauważyliśmy nawet tajniaków z długą bronią, którzy kręcili się po terenie parlamentu. Nie wiem, czy to w ogóle jest zgodne z prawem, będziemy o to pytać.

Zaczynamy posiedzenie zespołu poświęcone Polskiej Grupie Zbrojeniowej i poproszę pana Cezarego Tomczyka, posła Cezarego Tomczyka o przedstawienie nam prezentacji z tym związanej.

**Cezary Tomczyk, członek zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Szanowni państwo! Tytuł dzisiejszej prezentacji i temat to: działania Antoniego Macierewicza w Polskiej Grupie Zbrojeniowej. Zadajemy dzisiaj otwarte pytanie, czy to nieudolność czy dywersja? Wszyscy pamiętamy, co działo się w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, pamiętamy, że nawet przepisy ustawy były zmieniane po to, żeby bliżsi współpracownicy Macierewicza, tacy jak pan Misiewicz, mogli znaleźć się w odpowiedniej radzie nadzorczej.

Polska Grupa Zbrojeniowa to bardzo cenna firma dla polskiego skarbu państwa, ale to, jak widać, też cenny łup polityczny dla Prawa i Sprawiedliwości. Założona w 2013 roku przez Skarb Państwa skupia ponad 60 spółek, w sumie razem z podwykonawcami pracuje tam 20 tys. pracowników. Łączny obrót roczny to 5 mld złotych. Spółki działają głównie w branży obronnej, wśród nich są takie giganty jak Huta Stalowa Wola, Rosomak S.A., Fabryka Broni Łucznik z Radomia czy Stocznia Remontowa Nauta. Poza Ministerstwem Skarbu Państwa udziałowcami są Państwowa Agencja Rozwoju Przemysłu i Polski Holding Obronny.

Trzech prezesów w dwa lata. To rzeczywiście dość rzadko zdarza się w państwowych spółkach, ale dość często zdarza się w państwowych spółkach zarządzanych przez PiS.

Po objęciu stanowiska ministra obrony nadzór nad Polską Grupą Zbrojeniową przejął osobiście pan minister Antoni Macierewicz. Wcześniej Polska Grupa Zbrojeniowa podlegała pod Ministerstwo Skarbu Państwa, żeby ten, co zamawiał zbrojenie nie był jednocześnie właścicielem producenta.

W centrali Polskiej Grupy Zbrojeniowej w Warszawie i Radomiu liczba zatrudnionych wzrasta z 60 do ponad 270 osób. Ze starego składu zostaje ok. 10 osób. Pensje członków zarządu rosną dwukrotnie, prezesa z 40 do 90 tys. zł.

Pierwszy prezes, który przychodzi wraz z Antonim Macierewiczem, to nie kto inny, tylko Arkadiusz Siwko, który w latach 1991-92 był szefem gabinetu politycznego Antoniego Macierewicza. Warto dodać, że nigdy nie pracował w

sektorze zbrojeniowym. Drugi prezes jest niewiele lepszy. Według „Newsweeka” jest to po prostu człowiek Misiewicza. Kariera zawodowa całkowicie związana z PiS-em. W pierwszym rządzie PiS pracował w MON, pracował też w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, najpierw był członkiem rady nadzorczej Polskiego Holdingu Obronnego, a później jego prezesem. Trzeci prezes – Jakub Skiba, który do dzisiaj jest tam jako człowiek pełniący obowiązki, to już człowiek Mariusza Błaszczaka, z którym Mariusz Błaszczak wędruje przez kolejne resorty.

Fachowcy w zarządzie Polskiej Grupy Zbrojeniowej to po kolei: aptekarz, wierny działacz PiS, kierowca Lecha Kaczyńskiego i harcerz. Te przymioty są ważne w tych poszczególnych branżach, ale wolelibyśmy żeby rzeczywiście aptekarz zajął się aptekarstwem, kierowca może pozostał na swoim miejscu, a nie zarządzał najważniejszym państwowym majątkiem.

A więc po kolei: Radosław Obolewski, członek zarządu, szef klubu „Gazety Polskiej”, a prywatnie mąż Anny Obolewskiej, właściciel apteki Aronia. Apteka Aronia to, jak państwo pamiętają, dokładnie ta sama apteka, w której pracował pan Misiewicz. Tu nie ma żadnej przypadkowej zbieżności. Przed pracą w Polskiej Grupie Zbrojeniowej zajmował się też sprzedażą artykułów szkolnych, głównie plecaków. Po zwolnieniu z Polskiej Grupy Zbrojeniowej według informacji, które krążą w sejmowych kuluarach, nie chciał oddać służbowego Volvo i za samochód, który był wart 180 tys. zł, zaproponował 3 tys. zł za wykup.

Kolejna osoba to Maciej Lew-Mirski, też wyjątkowa postać, syn Andrzeja Lwa-Mirskiego, znanego głównie jako adwokat Antoniego Macierewicza, później pełnomocnik Ministerstwa Obrony Narodowej w procesach o odszkodowania dla rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej. Pan Maciej Lew-Mirski jako 26-latek pracował dla Macierewicza, pracował też w komisji weryfikacyjnej WSI i w SKW, towarzyszył jako osoba postronna Bartłomiejowi Misiewiczowi wtedy, kiedy był ten słynny napad na centrum eksperckie NATO w grudniu 2015 roku.

Kolejna osoba, Robert Gut, to właśnie kierowca Lecha Kaczyńskiego, jeden z bliskich współpracowników Macierewicza. Do Polskiej Grupy Zbrojeniowej trafił wprost ze Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Warto wspomnieć jego wcześniejsze doświadczenie, być może w tej pracy akurat istotne, bo wcześniej pracował w bibliotece lekarskiej.

Kolejna osoba, to pan Michał Kuczmierowski, obecnie członek zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej, tutaj już osoba współpracująca z panem premierem

Morawieckim, chyba jego główna zasługa to to, że wywodzi się z harcerstwa ZHR. Warto też dodać, że był jedną z osób, która w kwietniu 2010 roku ustawiła krzyż na Krakowskim Przedmieściu. Później tak się zdarzyło, pewnie przypadkiem, że stał się dyrektorem marketingu w PKO BP.

I kiedy myślą państwo, że to już koniec, okazuje się, że to dopiero początek, bo tych Misiewiczów, pisiewiczów i ludzi w spółkach podległych jest znacznie więcej. Przed nami akwarysta, oficer z problemami alkoholowymi, działacz towarzystwa śpiewaczego Lira, sprzedawca samochodów, kierownik domu kultury, znowu harcerz i oczywiście pan Misiewicz.

Bartłomiej Misiewicz, człowiek którego nie trzeba przedstawiać, człowiek, który stał się symbolem nepotyzmu PiS-u, człowiek który stał się symbolem, że powiedzenie „mierny, ale wierny” ma ciągle ogromne znaczenie. Szef gabinetu politycznego ministra Macierewicza, ale też członek rad nadzorczych, bo od czerwca 2016 roku zasiadał w radzie nadzorczej spółki Energa Ciepło Ostrołęka, a pod koniec sierpnia 2016 roku zasiadał w radzie nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Warto zauważyć, o czym wspominałem, specjalnie dla niego zostały zmienione przepisy prawa, po to, aby mógł zasiąść w radzie nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej, mimo że nie miał do tego najmniejszych kompetencji.

Druga osoba to pułkownik Krzysztof Badeja, zatrudniony w biurze odpowiadającym za bezpieczeństwo Polskiej Grupy Zbrojeniowej, były oficer PRL-owskich służb, pewnie też przypadek, jeden ze współtwórców raportu o WSI, znany z nadużywania alkoholu i oczywiście współpracownik Antoniego Macierewicza.

Krzysztof Kozłowski, wyjątkowa postać, zresztą kolejna, prezes bydgoskiego Nitrochemu. Nitrochem to firma rzeczywiście wyjątkowa, bo firma specjalizująca się w produkcji materiałów wybuchowych. Jest to jeden z największych producentów wśród wszystkich krajów NATO, szczególnie jeśli chodzi o trotyl. Skądinąd ciekawe: w Białych Błotach koło Bydgoszczy pan Kozłowski prowadził firmę razem z bratem, firmę akwarystyczną „Idolek”, właśnie zajmującą się między innymi zakładaniem akwariów, więc okazuje się, że można od zakładania akwariów i firmy „Idolek” przejść do produkcji trotylu bardzo płynnie. W PiS-ie takie kariery to widocznie coś zupełnie normalnego.

I wtedy, kiedy znowu myślimy, że pewna pula się wyczerpuje, trafiamy na pana Łukasza Dudkowskiego, który jest prezesem spółki Jelcz, produkującej

samochody wojskowe. Czym wcześniej zajmował się pan Dudkowski? Otóż wcześniej pan Łukasz Dudkowski był kierownikiem domu kultury w Siechnicach, a wcześniej był kierownikiem gminnego miejskiego domu kultury w Jelczu. Także teraz jakby jest zbieżność podobna, bo skoro był wcześniej kierownikiem miejskiego domu kultury w Jelczu, to teraz może być prezesem spółki Jelcz. Być może stąd wynika to doświadczenie.

Kolejna osoba to pan Konrad Konefał, członek zarządu stoczniowej grupy MARS oraz prezes Stoczni Wojennej, też harcerz, też ZHR, współautor propagandowego projektu położenia stępki rozpoczynającej budowę promu pasażerskiego dla PŻB, który nawet nie został jeszcze zaprojektowany i nie powstał. Zwolniony został ze względu na stumilionową stratę w podległych spółkach, ale pamiętajmy, że nadal pozostaje prezesem Stoczni Wojennej.

Krewni i znajomi królika, tak nazwaliśmy tę stronę. OKO.press 1 października opublikowało listę powołanych od listopada 2015 roku w skład różnego rodzaju rad nadzorczych. Warto te nazwiska prześledzić, jest ich naprawdę sporo, jedno zwróciło naszą uwagę – jako doradca zostaje zatrudniony np. 26-letni Bartosz Czarnecki. Czy to jest zbieżność nazwisk? Nie. Bo to jest syn europościa Ryszarda Czarneckiego i właśnie z tego tytułu prawdopodobnie tam się znalazł.

Kolejna sprawa, czy meritum. Wtedy, kiedy zatrudnia się tak wspaniałych fachowców, jak akwarysta, aptekarz i harcerz, wymagamy jednak, żeby kontrakty zbrojeniowe, które są w Polskim Holdingu Obronnym, czy w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, po prostu były rozwijane.

Pierwszy z tych kontraktów to „Mustang”, czyli przetarg na samochód bojowy dla polskiej armii. Nowe pojazdy miały zastąpić tarpana produkowanego w Lublinie. W lipcu 2017 roku w przetargu wystartowały Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne Poznań i właśnie Polska Grupa Zbrojeniowa. Jednakże cena, która była zaproponowana za lekko zmodyfikowane fordy była ogromna, bo te lekko zmodyfikowane fordy miały kosztować 2 mln zł za sztukę. Pod naciskiem krytyki prasowej, opinii publicznej w końcu odstąpiono od tego zakupu. Przetarg ciągle jest w toku, być może w końcu któryś z przetargów nadzorowanych przez MON dojdzie do skutku.

Kolejna sprawa, to przestrzelone kontrakty i Autosan. Pamiętają państwo, że firma Autosan, sanocki Autosan, firma, która została kupiona pod naciskiem rządu po to, aby nie zbankrutować, została też niejako zmuszona, żeby wystartować w przetargu. Problem polega na tym, że człowiek, który został tam

powołany i który odpowiadał za to, żeby dostarczyć materiały przetargowe, spóźnił się z ofertą o 20 minut, w związku z tym, wygrał niemiecki MAN. Więc te 20 minut może zaważyć na tym, że wielomilionowy kontrakt dla polskiej firmy, kontrakt wart 30 mln może nie dojść do skutku, a wszystko przez partactwo tej ekipy.

Kolejna sprawa to tysiąc dronów dla wojska. Minister Macierewicz deklarował znacznie więcej, bo mówił że to będą tysiące dronów, które nad Polskę nadlecą. Do dzisiaj nie ma tych dronów, są za to jakieś substytuty dronów, czyli tak zwana amunicja krążąca, która w pośpiechu w listopadzie 2017 roku po ogromnej krytyce opinii publicznej została zakupiona.

Kolejna sprawa to system BMS. System BMS to nowoczesny system dowodzenia, czyli system zarządzania na polu walki. To absolutna konieczność dla polskiego wojska, coś, co musi być zakupione, ale coś, co wymaga odpowiedniej technologii po to, żeby żołnierze łącząc się przez sieć mogli obserwować ruchy swoich wojsk, mogli zarządzać wojskiem, wzywać wsparcie, czy komunikować się z dowództwem. Przetarg na zakup BMS przygotowany przez rząd PO-PSL, przez obecnego tutaj premiera Siemoniaka, został anulowany przez Antoniego Macierewicza. Latem 2016 roku rozpisano kolejny przetarg, zastrzegając że dostawcą może być tylko firma kontrolowana przez państwo. Nie miała znaczenia argumentacja, że żaden z polskich koncernów w całości nie jest w stanie tego zrobić, szczególnie w krótkim czasie, bo po prostu nie ma w tej sprawie żadnego doświadczenia. Umowy na dostawę nie podpisano do dzisiaj, a to jest absolutna konieczność, jeśli chodzi o kupno w najbliższych czasach.

No i oczywiście perła w koronie Antoniego Macierewicza, czyli karabinek GROT. Fabryka broni Łucznik, należąca do Polskiej Grupy Zbrojeniowej sprzedała MON karabinek GROT, którym chwalił się właśnie pan minister. Problem z tym karabinkiem jest taki, że dokonano ogromnego zakupu, zanim zakończono badania nad tym karabinem. Wypada zadać pytanie, czy można? I odpowiedź jest taka, że można.

I kolejna sprawa to „dobra zmiana” w Hucie Stalowa Wola, szczególnie ważne z punktu naszego dzisiejszego gościa. Lipiec 2016 – „dobra zmiana” zmiotła zarząd Huty Stalowa Wola, oczywiście przed upływem kadencji. Prezesem huty z nadania PiS został pan Bernard Cichocki, a wiceprezesem pan Paweł Majewski, a dotychczasowy dyrektor rozwoju w hucie, Bartłomiej Zając, został członkiem zarządu. Pierwsza dwójka, co ważne, nie miała do tej pory nic

wspólnego z produkcją zbrojeniową. Nowy zarząd spotkał się z dziennikarzami dopiero po roku, ale nie po to, by przedstawić plany na dziesięciolecie, nie po to, żeby przedstawić plany rozwoju, tylko po to, żeby głównie krytykować poprzedników i opowiadać o różnych bardzo ciekawych rzeczach, że np. - jak mówił pan Cichocki - „ograniczamy straty, likwidujemy patologię, podpisujemy kontrakty”. Ale to właśnie w latach 2008-2010 sprzedaż produkcji specjalnej wzrosła 10-krotnie, w latach 2008-2015 uruchomiono dwanaście nowych programów produkcyjnych, z których obecnie właśnie Huta Stalowa Wola niejako żyje, w tym produkcję samobieżnej gąsienicowej haubicy Krab.

Szanowni państwo, milionowe kontrakty PGZ z amerykańskimi lobbystami. PGZ w kwietniu 2016 roku zawiera umowę z amerykańską firmą doradczą-lobbyingową Park Strategies. Ta sprawa była już przez nas omawiana, ale jest ważna z tego punktu widzenia, że wykazaliśmy ponad wszelką wątpliwość powiązania Antoniego Macierewicza z panem Alfonsem D’Amato. Nie przeszkadzało też Ministerstwu Obrony, że pan Afonse D’amato pracował jednocześnie dla PGZ i polskiego MON, jednocześnie pracując dla firm, które chciały Polsce sprzęt wojskowy sprzedać.

PGZ w listopadzie 2017 roku zawarła kontrakt z amerykańską firmą lobbystyczną BGR Government Affairs. Związany z BGR jest Corey Lewandowski, były szef kampanii wyborczej Donalda Trumpa, obecnie jego nieformalny współpracownik. Według portalu Polityka Insight, BGR miała udzielać PGZ strategicznego doradztwa w zakresie relacji z rządem USA, prowadzić usługi public relations, wspierać działania PGZ na rzecz programów zbrojeniowych Wisła i Homar, choć negocjacje międzyrządowe w sprawie systemu obrony powietrznej Wisła były finalizowane. Najciekawsze w tej sprawie jest to, że BGR pracuje jednocześnie dla firmy Raytheon – producenta Patriota i to od nich Polska ma kupić ten system.

Więc mamy zastosowany ten sam klasyczny model, kiedy można wynająć firmę, która pracuje jednocześnie dla dwóch stron, więc rozumiemy, że jest tak, że która firma zapłaci więcej, na tego rzecz ta firma będzie działała, no bo w końcu firma jest firmą prywatną. PGZ zobowiązała się przez rok wypłacać BGR 70 tys. dolarów miesięcznie i dodatkowo pokrywać wydatki takie jak przeloty, hotele i restauracje, a wiemy że ludzie, którzy podpisują kontakty z MON klasą ekonomiczną nie latają.

Targi uzbrojenia, egzotyczne wycieczki na koszt państwa – ulubione zajęcie nowych władz PGZ. Targi w Kielcach, koszt organizacji targów ponoszony przez

PGZ wzrósł za nowej władzy dwukrotnie z 2,5 do 5 mln zł. Znana jest historia, gdy zarząd PGZ uznał, że hotele w Kielcach są za mało luksusowe i wynajęto dla prezesów hotel w Krakowie.

Pamiętamy też, kiedy też na Komisji Obrony Narodowej był szef ochrony Antoniego Macierewicza, szef specjalnej jednostki żandarmerii wojskowej, mówiąc, że wtedy, kiedy pan Antoni Macierewicz przebywał na targach w Kielcach, jednocześnie chroniło go, uwaga, nawet stu funkcjonariuszy. W jednym momencie ministra obrony narodowej na targach w Kielcach, nie na targach w Afganistanie, nie na targach w RPA, na targach w Kielcach chroniło stu funkcjonariuszy żandarmerii wojskowej.

Targi w Ostródzie, specjalnie zorganizowane na życzenie Antoniego Macierewicza, koszt 5 mln złotych.

Targi międzynarodowe – członkowie kolejnych zarządów PGZ, nominowani przez Antoniego Macierewicza i rząd, dali się poznać, jako najwięksi podróżnicy w historii PGZ, odwiedzając m.in. takie imprezy jak Londyn i Defence and Security Event, Paryż, Seul, wyspę Langkawi w Malezji, Kuala Lumpur Malezja, Las Vegas USA, Rio de Janeiro Brazylia, Johannesburg i wspomniane RPA.

Była to pierwsza od lat tak liczna polska delegacja na targach AAD na wysokim szczeblu. Widoczne było również stoisko PGZ na AAD, zaznaczające istotnie obecność Polski na tej imprezie. Rezultaty wizyty odzwierciedlają się w dalszych działaniach PGZ w Południowej Afryce.

Problem polega na tym, że rzeczywiście, jeśli chodzi o Polski Holding Obronny i PGZ, to wiele można o tych grupach powiedzieć, ale niewiele można powiedzieć o kontaktach, które te grupy podpisują. Na szczęście obecność jest wszędzie. Być może grupa dołączy do tego jachtu za 20 mln zł i będzie podróżowała też po świecie.

PGZ – sponsor „niepokornych” mediów prawicowych, głównie „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”. Nie ma zestawienia, ile PGZ przekazała na działalność „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, ale przykład z jednego tygodnia, tutaj dane za „Gazetą Wyborczą”: „Gazeta Polska” nr 41, str. 19, całostronicowy artykuł sponsorowany przez PGZ, reklama wyceniana mniej więcej na 30 tys. zł. „Gazeta Polska” nr 40, str. 17, sponsorowana relacja z pielgrzymki pracowników na Jasną Górę. „Gazeta Polska” nr 39 uwagę zwracają dwa artykuły sponsorowane przez PGZ i oczywiście ośmiostronicowy dodatek na 190 lat „Gazety Polskiej”.



Na debatach środowiska „Gazety Polskiej” od samego początku pojawiają się czołowi politycy PiS, m.in. we wrześniu debata z udziałem Mateusza Morawieckiego oraz Bartosza Kownackiego. Nikt nie widzi w tym nic złego, że można wydawać publiczne pieniądze w taki sposób, jednocześnie później występować na łamach tych gazet.

7 mln rocznie dla Polskiej Fundacji Narodowej - wspomiana ze względu na jacht. Spółki kontrolowane przez Skarb Państwa zostały zgodnie ze statutem Polskiej Fundacji Narodowej zobowiązane do wniesienia pewnej opłaty na fundusz założycielski. Spółki PKO BP, PZU, KGHM, Orlen, PGE, PGNiG Energa, Enea, Azoty i PGZ zapłacą co roku największą składkę, czyli po 7mln zł.

W zamian Polska Fundacja Narodowa zastępną sponsorowaniem kampanii PiS szkającej sędziów, daniem zleceń firmie Solvere i innymi aferami, które państwo znają. Warto wspomnieć, że Polska Fundacja Narodowa ma budżet większy niż środki, które są przekazywane na cały sport wyczynowy w Polsce, czyli wszyscy sportowcy w Polsce, którzy przygotowują się do olimpiady, do mistrzostw świata mają dużo mniejsze środki niż cała Polska Fundacja Narodowa, która do tej pory raczej niczym nie zastępną, oprócz afer.

Dzisiaj zadajemy pytanie, ale chcemy też na te pytania poznać odpowiedź. Dlaczego Jarosław Kaczyński pozwolił Macierewiczowi przejąć całkowitą kontrolę nad PGZ? Ile kosztowały Skarb Państwa działania pana ministra Macierewicza w PGZ? Czy przeprowadzono audyt w PGZ po odejściu z rządu Antoniego Macierewicza? Czy przeprowadzono przegląd kadr? Ile przygotowano wniosków prokuratorskich? Jakie wnioski wynikały z audytu CBA przeprowadzonego w PGZ? Dlaczego PGZ wybrała firmę BGR Government Affairs? Czy był przeprowadzony konkurs ofert? Czy po odejściu ekipy Macierewicza z PGZ i zmianach w MON współpraca z BGR będzie kontynuowana?

Nawet jeżeli Antoniego Macierewicza nie ma już w MON, to wielu jego współpracowników wciąż tam jest. A nawet jeżeli Antoni Macierewicz nie jest już ministrem, to właściwie nic się nie zmieniło, bo on ciągle w MON urzęduje, zmienił tylko budynek z głównego budynku na Klonowej na budynek z tyłu na willę rodziny Piłsudskich, zresztą jest chyba w tym niesamowity paradoks, że rodzina Piłsudskich, czy Józef Piłsudski, który jest jedną z ikon tworzących polską armię, zamienił się, czy w jego pałacyku urzęduje człowiek, który przez ostatnie dwa lata niszczył polską armię.

Dziękuję bardzo.

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Dziękuję bardzo za tę prezentację, przyznam szczerze – robi wrażenie, chociaż oczywiście widziałam tę prezentację wcześniej, ale wypowiedziana głośno robi wrażenie bardzo duże.

Pomyślałam sobie, że nowy minister obrony narodowej powinien zacząć od audytu, jeżeli tego audytu nie zrobi, nie przedstawi go nam wszystkim, to będzie ponosił odpowiedzialność za wszystkie te błędy, zaniechania, czy też kopalnię pieniędzy, jaką sobie zrobił z MON-u i ze spółek Antoni Macierewicz, wszystko to pójdzie na konto nowego ministra obrony narodowej.

Usłyszeliśmy tutaj bardzo dużo różnych rzeczy, również dowiedzieliśmy się, czego w prezentacji nie ma, panie prezesie, że spółka matka, czyli PGZ, to centrala za pana czasów, kiedy pan był najpierw szefem Huty Stalowa Wola, a później wiceprezesem PGZ, że ta centrala zatrudniała 60 osób. Z tego co wiemy, dzisiaj ta centrala zatrudnia ponad 270 osób. Z czego z tamtych 60 zostało kilkanaście, a te 260 osób to są osoby nowe, jak rozumiem, wśród nich są osoby podobne do tych, które miały zakład akwarystyczny „Idolek” albo tego typu przedsięwzięcia. Czy pan jest sobie w stanie wyobrazić, po co te 270 osób w centrali?

**Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ:** Myślę, że wiele osób sobie nie wyobraża, aby spółka matka, która była przeznaczona tylko i wyłącznie do koordynowania współpracy spółek zależnych ...

Tych typowo zbrojeniowych jest 28 tylko - było podane wcześniej -spółek, które podlegają ministrowi jest około 60, to prawda, tylko większość z nich zajmuje się w ogóle nie produkcją zbrojeniową, ale także i cywilną lub podwójnego zastosowania. Tych typowo zbrojeniowych spółek jest 28 i to jest taki korzeń, który powstał na bazie Wojskowych Przedsiębiorstw Remontowych, które przekształcone zostały w spółki, w większości wszystkie pełnoakcyjne i zostały skupione w PGZ razem z tymi firmami, które funkcjonowały wcześniej, jako firmy niezależne podlegające Skarbowi Państwa lub też podlegały spółce Bumar, a później Polski Holding Obrony.

... także, jeśli chodzi o ten przerost zatrudnienia, powiem tak, że nie wyobrażam sobie spółki, która miała tylko i wyłącznie koordynować pracę spółek merytorycznie tych, które prowadzą rozwój, sprzedaż, produkcję sprzętu

zbrojeniowego dla armii polskiej plus świadczyć wsparcie w programach szczególnie złożonych, tam gdzie występuje kilka, kilkanaście podmiotów, które muszą realizować pracę B+R.

Ta koordynacja była potrzebna po to, aby nie podwajać, nie potrajać nawet tych samych prac badawczo-rozwojowych w różnych spółkach. Tym miała się PGZ zajmować. Nie miała kreować postępowania na rynkach jako samodzielna. Miała przede wszystkim korzystać ze wsparcia tych spółek produkcyjnych, które istnieją i funkcjonują na rynkach międzynarodowych wiele lat i to wskazywało, że zatrudnienie w PGZ, jakie planowaliśmy, nie powinno przekraczać 60-70 osób.

Mało tego, większość tych osób zatrudnionych w PGZ powinno posiadać umiejętność i doświadczenie w prowadzeniu prac rozwojowych, koordynowaniu prac rozwojowych z pogranicza wiedzy wojska, które wykorzystuje sprzęt i przemysł, który ma ten sprzęt dostosować do potrzeb tego wojska, do wykonywania zadań na polu walki. Takich ludzi w polskim przemyśle naprawdę brakuje, szczególnie w spółkach zbrojeniowych, które zajmują się produkcją.

Po tych wielu latach przekształceń wtedy, gdy już zaczęto kontraktacje programów nie jednorocznych, a już trzy, czteroletnich, bo taka kontraktacja została wprowadzona dopiero po roku 2008, firmy, spółki mogły zawsze zaplanować swój rozwój, własny rozwój produktów. I koordynacja właśnie tej współpracy, szczególnie w sferze rozwojowej, ale również i sprzedaży na wszelkich rynkach, nie tylko w Polsce, w kraju, ale i na zewnątrz, miała leżeć po stronie PGZ.

Obecnie wydaje mi się, że poszło to w innym kierunku, próbuje się zastąpić zadania spółek produkcyjnych, które powinny dbać o rozwój własnego produktu, zastąpić działaniami centralnymi.

Przypomina mi to historię. Ja tej historii nie znam z autopsji, ponieważ nie pracowałem wówczas w przemyśle, ale w słusznie minionej epoce planowano uruchomienie i uruchomiono w wielu gałęziach, centrale różnego rodzaju, handlu zagranicznego, centrale rozwoju. Centralizowano takie elementy, które właśnie powinny być dywersyfikowane i rozwijane w tych spółkach, które powinny z tego w przyszłości żyć.

Obecnie, nawet tutaj podczas tej prezentacji, gdybyśmy prześledzili programy, jakie MON uruchomiło dla polskiej armii, programy zakupu sprzętu,

wyposażenia wojska; na przestrzeni tych ostatnich dwóch lat nie uruchomiono żadnego programu. Kontynuuje się tylko i wyłącznie te programy, które były wcześniej zainicjowane. Oczywiście używa się słów, że musieliśmy zamknąć postępowanie i otworzyć je ponownie, ale tak prawdę mówiąc, tam się nic nie zmieniło, co do wymagań, co do stylu prowadzenia, w stosunku do tego, co było kiedyś. Natomiast zmienił się garnitur ludzi, który to prowadzi.

Garnitur ludzi i tutaj jest druga rzecz, która jest niepoliczalna, straty niepoliczalne, bo wiele strat można policzyć na pieniądze, ale strata niepoliczalna tzn. doświadczenie ludzi, którzy zostali wyrzuceni z przemysłu zbrojeniowego, doświadczonych ludzi, zarówno ze strony wojska, którzy przeszli do pracy w przemyśle, jak i ludzi przemysłu, którzy nauczyli się współpracować z wojskiem, realizować programy, realizować produkty, które spełniają wymogi wojska.

Większość tych ludzi obecnie, którzy nadzorowali poważne programy, nie pracują już w przemyśle zbrojeniowym, pracują, tak jak ja obecnie, w spółkach prywatnych. Znaleźliśmy sobie miejsce w przemyśle prywatnym, w przemyśle ciężkim, bo z reguły to jest związane z przemysłem ciężkim lub też informatycznym i elektronicznym.

Kreowanie nowych programów przez te osoby, które obecnie pracują w przemyśle, kuleje i to bardzo kuleje i przynosi straty, które są trudne do policzenia, ponieważ to są zapóźnienia w rozwoju. Rozwoju nie da się odrobić poprzez zwiększenie nakładów. Rozwój powinien być sukcesywnie, cały czas prowadzony i to dopiero daje możliwość osiągnięcia celu, czyli produktu, który jest sprzedawany w tej branży.

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Panie prezesie, czyli kiedyś pracowało 60 osób z prezesem, który zarabiał 40 tys. miesięcznie i programy były, i Polska Grupa Zbrojeniowa i poszczególne spółki się rozwijały. Teraz mamy prezesa firmy, który dwa razy więcej, bo zarabia 90 tys.

Nie mamy 60 fachowców, tylko mamy 270 „akwarystów” i żadnego nowego programu, czyli tak naprawdę można powiedzieć, że Antoni Macierewicz uznał, że Polska Grupa Zbrojeniowa i spółki, które w nią wchodzi, to jest takie dobre źródło finansowania działaczy partyjnych i wszystkich osób, które są z nią związane, natomiast nie ma tam wystarczająco kompetentnych osób, które

byłyby w stanie cokolwiek przygotować, wyprodukować. Jest to takie źródło całkiem niezłych pieniędzy dla swoich współpracowników. Tomasz Siemoniak.

**Tomasz Siemoniak, członek zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Panie prezesie. Dowiedzieliśmy się z prezentacji, że pan prezes 27 lat był związany z Hutą Stalowa Wola i bardzo wielu z tych prezesów, szefów w polskim przemyśle obronnym przeszło taką drogę, właśnie od inżyniera, od kogoś, kto poznaje zakład od tych najniższych, czy średnich stanowisk i zdecydowanej większości tych ludzi już nie ma, ich doświadczenia, pamięci, kontaktów, wiedzy.

Ja chciałbym zapytać o rzecz następującą: czy po 90' roku - no bo to jest ten okres, w którym pan pracuje w przemyśle obronnym, wcześniej trudno zresztą się porównywać do PRL-u, to zupełnie na innych zasadach funkcjonowało, zmieniały się rządy, zmieniały się ekipy - czy doszło kiedyś już do takiego trzęsienia ziemi, żeby praktycznie wszystkich fachowców wygonić z polskiego państwowego przemysłu obronnego i zastąpić politycznymi, przypadkowymi nominatami?

Tutaj mieliśmy najbardziej drastyczne przykłady, a gdyby poseł Tomczyk chciał czytać te wszystkie nazwiska z rad nadzorczych, to byśmy tutaj do wieczora nie wyszli. Tam osoby zupełnie nieprzygotowane do tego, niestety praktyką obecnej władzy jest to, że rad nadzorczych już zupełnie nie szanuje i tam się byle kogo daje. Nie zdają sobie ci ludzie sprawy, że tam odpowiadają także własnym nazwiskiem i majątkiem za pewne rzeczy, ale jest to po prostu najzwyczajniejszy w świecie łup polityczny i fachowców w radach nadzorczych przygotowanych to tego, żeby taką rolę pełnić, naprawdę na palcach jednej ręki można policzyć i także w największych spółkach ich po prostu nie ma.

Tak więc reasumując pytanie: czy to, co się dzieje od 2015 roku zdarzało się kiedyś? Czy do takiego trzęsienia ziemi już kiedyś doszło? Czy pan prezes, mający rozliczne kontakty też za granicą, obserwował, żeby w jakimś kraju coś takiego się zdarzyło? Żeby zmieciono dziesiątki, setki doświadczonych managerów przemysłu obronnego?

**Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ:** Zacznę może od tego polskiego podwórka, ponieważ ono jest nam najbardziej bliskie. Były w przeszłości roszady, zmiany. To jest naturalne, że pewni ludzie przychodzą, inni odchodzą, ale nigdy nie było tak drastycznych ruchów jak obecnie. Właściwie można powiedzieć, że na palcach jednej ręki

można policzyć osoby, które są obecnie w zarządach tych 28 spółek, które weszły w skład PGZ spółek zbrojeniowych, które są z jeszcze wcześniejszego rządu, czyli z czasu rządu Platformy Obywatelskiej i PSL. Tych osób naprawdę zostało... no, można policzyć na palcach jednej ręki.

Natomiast trzeba też sobie policzyć: a ile tych osób w ogóle jest w tych 28 spółkach? Z reguły w tych 28 spółkach jest trzech członków zarządu. Średnio policzmy trzech członków zarządu to daje nam sumę prawie stu osób. To jest 84 osoby. To jest skala tylko w zarządach ludzi, którzy powinni wywodzić się z przemysłu, jeżeli już nie zbrojeniowego, to przynajmniej ciężkiego lub elektronicznego, żeby mieć jakiegokolwiek doświadczenie z tej branży.

Natomiast w dużym stopniu to przychodzą osoby, tu wymienione były akwaria i tak dalej. Ja znam przypadek, gdzie szefem spółki został człowiek, który prowadził ciastkarnię i sprzedawał ciastka cytrynowe na Śląsku, a obecnie jest prezesem jednej ze spółek. To naprawdę, to połączenie i skala tych zmian świadczy o tym, że to jest tak jakby wypowiedzenie wojny tym pokoleniom i zarządzającym, którzy byli dotychczas. Wypowiedzenie im wojny!

Czy były takie zmiany w ogóle w przemyśle zbrojeniowym na świecie? Ja może przytoczę jedno stwierdzenie, ponieważ ja mam dalej kontakty, odzywają się firmy do mnie te, z którymi współpracowałem, zarówno te ze strony amerykańskiej, jak i koreańskiej i ostatnio właśnie jeden z wiceszefów firmy koreańskiej się zapytał nowego szefa spółki zbrojeniowej, że nie widział nigdzie w Korei tak dużej skali zmian w zarządach, w tym szczeblu nawet niższym, który już prowadzi programy zbrojeniowe w spółkach, jakie następują tutaj w Polsce i że ciężko mu w ogóle jest zrozumieć, jak można ludzi z doświadczeniem 20-30 letnim w branży zbrojeniowej zamieniać na ludzi bez doświadczenia, z którymi oni nie mogą znaleźć wspólnego języka. Nie w celach knucia jakiś niecznych rzeczy, ale w celu zrealizowania przedmiotu kontraktu.

To są kontrakty wielomiliardowe. Koszty niezrealizowanych kontraktów dla takich spółek spoza Polski są nieprzeliczalne na pieniądze. Oni nie otwierają się na współpracę z Polską po to, żeby okryć się złą sławą niewykonania zadania z podpisanego kontraktu, a współpraca z niedoświadczonymi ludźmi, którzy zajęli stanowiska wyższe i niższe w spółkach Skarbu Państwa, obecnie PGZ stawia pod dużym ryzykiem realizację tych zadań. Także ja nie dziwię się, że te osoby...

Ja często jeżdżę na targi zbrojeniowe do dzisiejszego dnia, ponieważ jest wielu znajomych, z którymi chcę utrzymywać kontakt i na pewno będę

współpracował w przyszłości, natomiast ja rozumiem ich o tyle, że oni nie mają partnera po drugiej stronie do rozmowy. Partnera, który daje im pewność, że są w stanie wspólnie z polskimi firmami zrealizować kontrakty, które zawarły.

To jest największy ból firm polskich ale także firm zewnętrznych. Firm, które przychodzą do Polski oferują nie tylko sam produkt ale także know how, które mają implementować w polskich spółkach.

Przykładem jest właśnie HSW, gdzie w krótkim czasie - pan premier Siemoniak na pewno pamięta czas, gdy mieliśmy duży problem z podwoziem do Kraba - naprawdę w bardzo krótkim czasie Koreańczycy zareagowali pozytywnie i dali nam bardzo dobre i korzystne warunki transferu technologii na całe podwozie. Obecnie to podwozie musi być wdrażane do produkcji w HSW. HSW powinna zatrudniać coraz więcej fachowców, inżynierów, ale także przede wszystkim być pewnym partnerem, że jest w stanie zrealizować te zadania wspólnie z dostawcą koreańskim, a takiej pewności w tej firmie teraz nie mamy.

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** HSW czyli Huta Stalowa Wola? Tak?

**Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ:** HSW to jest z przyzwyczajenia. My przestaliśmy używać nazwy od pewnego czasu, jeszcze nawet, gdy nie byłem prezesem, przestaliśmy używać nazwy Huta Stalowa Wola.

Zakład tak prawdę mówiąc już nie ma nic wspólnego z hutą. To jest nazwa, która jest kontynuowana od lat powojennych, wcześniej to były zakłady południowe i obecnie głównym źródłem dochodu są produkty nie stalowe, nie wytop stali, nie walcowanie, czy też produkowanie blach, stalowych prętów, ale produkty, które są wysoko przetworzone. Dlatego unikaliśmy stosowania nazwy Huta Stalowa Wola, a raczej skłanialiśmy się ku skrótowi HSW, ponieważ wszyscy to kojarzyli z naszym zakładem.

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Dziękuję bardzo, ja rozwinęłam ten skrót na użytek osób, które nas w tej chwili oglądają i słuchają. Grzegorz Furgo.

**Grzegorz Furgo, członek zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Obraz jest raczej tragiczny tego, co słyszymy.

Mam do pana pytanie: 27 lat związany pan był z Hutą Stalowa Wola, czyli można powiedzieć, jest pan wysokiej klasy fachowcem i niejedno pan widział,

niejedno pan wie. Bardzo proszę, ja bym poprosił pana o opinie w dwóch sprawach: jaki cel - według pana - ma to bezprecedensowe zmiecenie z rynku zawodowców, bo przecież musimy sobie zdać sprawę, że tam nie mogą trafiać przypadkowi ludzie, to jest bardzo delikatna materia, w której pracujecie? Dziwię się, że w ogóle pana wypuszczono na rynek prywatny, bo tacy ludzie powinni pracować dla państwa polskiego, ale powiedzmy, że ...

Jaki jest cel, co - pana zdaniem - przyświecało tak głębokim zmianom, jakie zrobił minister Macierewicz? My swoje wiemy, że to przyniosło wymierne straty, że to jest potraktowane jako swoją spółkę, przez którą można przepuścić pieniądze, to my wiemy, ale ja chciałbym pana zdanie na ten temat usłyszeć.

Czy może pan określić, jakie straty państwo polskie poniosło z tytułu tej bezprecedensowej akcji wymiany kadr, czy też nieudolnego prowadzenia różnych przetargów? Dziękuję bardzo.

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Panie prezesie jeszcze drugie pytanie, dobrze? Bartosz Arłukowicz.

**Bartosz Arłukowicz, członek zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Chciałem dwa pytania panu zadać. Pierwsze: czy to wszystko, o czym dzisiaj mówimy, omawiamy te zmiany, ta dewastacja Polskiej Grupy Zbrojeniowej, czy - według pana - jest to działanie na szkodę bezpieczeństwa państwa? Czy pan to ocenia, jako działanie na szkodę bezpieczeństwa państwa?

I drugie pytanie jest takie: czy docierały do pana informacje na temat działań, które podejmowały nowe zarządy tych spółek, córek Polskiej Grupy Zbrojeniowej dotyczących kontraktu z podwykonawcami, kancelariami prawnymi, agencjami PR-owskimi? Czy ma pan wiedzę o narastaniu ludzi, na zasadzie huby, którzy obrastali te spółki? Bo my tak naprawdę mówimy tutaj o kierowniczych stanowiskach, a musimy znaleźć też prawdę o tym, jak te kontrakty wyglądały dalej i niżej.

**Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ:** Odpowiem najpierw na te drugie dwa pytania, ponieważ są szybsze do omówienia.

Jeżeli chodzi o te kancelarie prawne, spółki PR-owskie, które pracują na rzecz obecnie, czy to spółek zależnych od Polskiej Grupy Zbrojeniowej, czy też Polskiej Grupy Zbrojeniowej, to jest bardzo łatwo zdać sobie sprawę ze skali tego zjawiska, gdy się porozmawia z osobami, które są zwolnione, były



zwolnione i są zwalniane z poszczególnych spółek i mają sprawy w sądzie pracy, ponieważ wiele z tych osób założyło sprawy w sądzie pracy i kto reprezentuje daną spółkę. Ja akurat znam wiele osób, które mają obecnie, czy to w sądzie pracy, czy to nawet w sądzie karnym, sprawy związane z poprzednią pracą i spółka, która zatrudniała te osoby wynajmuje przeróżne kancelarie prawne.

Powiem tak, to są kancelarie o dość dużej renomie, o dość wysokich stawkach opłat, gdzie ja uważam, że w sądzie pracy absolutnie nie ma takiej potrzeby, żeby stosować takie kancelarie prawne. Każda spółka posiada własną obsługę prawną. Ja nie znam przynajmniej spółki, gdy pracowałem w przemyśle zbrojeniowym, która nie miałaby własnego prawnika specjalizującego się właśnie w prawie pracy. To jest chleb powszedni i to powinno być załatwiane wewnątrz, a nie z osób, które posiadają kancelarie prawne w Warszawie.

To samo się tyczy spółek PR-owskich, które namnożyły się przez ostatnie półtora roku - dwa lata, jak grzyby po deszczu, które w mniejszym lub większym stopniu zajmują się reklamą lub też kreowaniem pozytywnego wizerunku niektórych spółek zbrojeniowych.

Dla mnie to jest nowość, żeby opierać się na spółkach PR-owskich, które mają historię bytu swojego, powiedzmy w marcu powołanie, a w kwietniu zawarcie kontraktu na reprezentowanie jednej ze spółek na kwotę, myślę, że nie jest jeszcze pora i czas, żeby wymieniać te spółki. Będzie na to odpowiedni czas, ale ja sobie nie wyobrażam żeby wynajmując spółkę, która istniała na rynku powiedzmy miesiąc, czy półtora do reprezentowania w sprawach PR-owskich właśnie na zewnątrz. No ta spółka po prostu nie ma doświadczenia, żadnego i nie ma wiedzy w ogóle o rynku, a szczególnie o tak delikatnym rynku.

Teraz wracając do tego, czy to może być celowe działanie? Nie wiem. Prawdę mówiąc, ja nie mogę tego zrozumieć. Wielu ludzi, z którymi spotykam się i rozmawiam - a w tym gronie są ludzie, którzy głosowali nie tylko na Platformę, ale przede wszystkim na PiS, wielu ludzi znam, którzy głosowali na PiS i oni się przyznają do tego, nie było między nami tajemnic - ci ludzie teraz przecierają oczy i mówią, że nigdy w życiu... więcej, że to była jedna wielka pomyłka.

Natomiast, czy ogólnie to będzie rozumiane wśród ludzi? Ja myślę, że tak, dlatego, że wielu teraz dopiero przeciera oczy i mówię tutaj o przemyśle zbrojeniowym, co się dzieje, jak duża jest skala zmian, nie tylko na najwyższych stanowiskach. Ta fala podąża w dół w tych firmach obecnie i zaczyna się wymiana kadr mniejszych szczebli i to będzie trwało.

**Grzegorz Furgo, członek zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Czy może pan określić sumę strat? Bo to, że jest dewastacja całego resortu Polskiej Grupy Zbrojeniowej, to my to wszystko wiemy. Mnie interesuje pana opinia, bo to nie jest przypadek.

Nie można cały czas zwać winę, że ktoś oszalał i sobie aptekarza bierze na członka zarządu, czy też ładuje go do jakiejś spółki do władz. To moim zdaniem jednak jest celowe działanie. Czemuś to musi służyć, jeżeli pan mówi, że się powołuje firmę w marcu, a w kwietniu ona ma reprezentować miarowo.... to za tym idą duże pieniądze, to my o tym dobrze wiemy, a ta firma jest firmą, która jest zrobiona albo ze znajomymi, czemuś to ma służyć, wyprowadzeniem pieniędzy, albo w jakiś swoich celach.

Ja pytam się, czy pan ma wiedzę na temat strat, które mogłoby ponieść państwo polskie obecnie na tych działaniach? Bo te działania na pewno przyniosły ogromne straty, bo niemożliwe jest, żeby ta grupa amatorów szła w jakimś kierunku sukcesu. Wiadomo, że to jest klęska i klęska będzie coraz większa i pana opinie, dlaczego tak się dzieje? To nie jest tylko walka polityczna. Można prowadzić walkę polityczną zatrudniając fachowca. Nie mają fachowców? Dziękuję.

**Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ:** Trudne i złożone pytanie pan zadał i tak prawdę mówiąc najważniejsze to jest, żeby jakąś logikę odpowiedzi przyjąć, żeby to miało ręce i nogi w ogóle. Ja nie lubię odpowiadać na okrągło, omijając sedno problemu.

Wspomniałem o tym, że są straty policzalne i niepoliczalne. I te policzalne to są konkretne kwoty, które były wydatkowane w przeszłości przez państwo na chociażby budowę lufowni w Hucie Stalowa Wola, która w dniu dzisiejszym zamawia lufy zamiast produkować je u siebie. Zamawia lufy w Roymetalu w Niemczech. To jest konkretny pieniądz. To jest 20 milionów skarbu państwa zainwestowane w maszynę, a samych pieniędzy HSW ulokowało w ten oddział produkcji luf około 12 milionów złotych. Taki przynajmniej był plan, gdy ja byłem, a teraz obecnie zamawia się lufy do tych Krabów, które w tym roku mają być zdane do Wojska Polskiego za granicę. Dla mnie to jest bez sensu, to jest paranoja jakaś.

Takich przykładów można wiele namnożyć, wiele policzyć, natomiast ja uważam, że najtrudniejsze do policzenia, to znaczy najtrudniejsze do pokonania w przyszłości to są te straty niepoliczalne. Ja wrócę dalej do budowania zespołu

ludzkiego, który może coś skreować. Fabrykę możemy zbudować w każdym miejscu. Każdą maszynę możemy kupić taniej lub drożej, ale to możemy zrobić, natomiast zespołu ludzkiego nie zbierze się, który jest w stanie coś stworzyć, nie zbierze się tak na pniu. To są lata doświadczeń, lata współpracy wzajemnej i dopiero z tego można coś... zespół ludzki stworzyć, który jest w stanie poprowadzić pracę badawczo-rozwojową, który jest w stanie uruchomić produkcję tych przysłowiowych Krabów obecnie, czy też Raków.

Produkt zbrojeniowy nie powstaje w ciągu pół roku ani roku. Produkt zbrojeniowy wymaga tych najprostszych od trzech, nawet do dziesięciu lat prac badawczo-rozwojowych zanim wejdzie w fazę produkcyjną.

Prezes. Starąłem się unikać odniesień do HSW negatywnych, ale muszę. Prezes Cichocki, gdy przyszedł do HSW - do firmy, w której ja spędziłem całe życie właściwie, bo na końcu byłem prezesem, to prawda, ale wcześniej całe życie pracowałem w Hucie Stalowa Wola od najniższego stanowiska, od stanowiska badacza, poprzez konstruktora, szefa konstrukcyjnego i tak dalej, nie będę wymieniał tej ścieżki kariery – pierwsze, co to pan Cichocki ogłosił, po pół roku, może więcej troszeczkę, że on walczy z patologią w Hucie Stalowa Wola.

I to było najbardziej bolące, bo Huta Stalowa Wola nie miała łatwej ścieżki, szczególnie w latach kryzysu 2008-2009 byliśmy na skraju bankructwa. Nam groziła upadłość. Po dwóch, trzech latach na tyle już odbiliśmy się w części zbrojeniowej od tego dna, że mogliśmy myśleć o zaczęciu inwestowania w rozwój. Stworzyliśmy zasoby ludzi, którzy są w stanie poprowadzić właśnie prace badawcze. To trwało osiem lat. Osiem lat zanim dochrapaliśmy się zespołu ludzkiego, który zarówno w sferze konstrukcyjnej, jak i badawczej mógł coś wykreować.

Te produkty, dwanaście programów, które były do wykonania, wśród tych programów jest projekt, który nazwaliśmy Jelcz spółka z.o.o. Niewiele chyba osób o tym wie, ale Huta, gdy byłem prezesem, wykupiła Jelcza spółkę z.o.o. - Jelcz Komponenty to się wtedy nazywało - od syndyka masy upadłościowej i to był rok 2012, kwiecień 2012 roku. Czyli zobaczmy, od spółki, która była na skraju bankructwa jeszcze w 2008 roku, która chyliła się naprawdę ku upadkowi, w 2012 roku zaczęliśmy potężnie inwestycje nie tylko kapitałowe, ale i rozwojowe, bo rozwijaliśmy własne produkty.

To zaowocowało tym, że teraz pan prezes Cichocki nie musi się martwić o to, gdzie znajdzie pracę dla ludzi, których zatrudnia. Wręcz odwrotnie - on

powinien się zacząć martwić, jak rozbudować ten zespół ludzki, żeby móc te zadania realizować.

Ja sobie liczyłem swego czasu, ile potrzeba ludzi zatrudnić, żeby zrealizować dwanaście haubic, wyprodukować dwanaście haubic rocznie, bo takie zadanie czeka HSW i około 24 moździerzy samobieżnych Rak. Same tylko te produkty, bez podwozia, tylko wieże, to jest zaangażowanie około 300 osób, a te wozy wymagają, te pojazdy wymagają jeszcze wozów towarzyszących, które też są w HSW produkowane. To jest tak jakby dwa razy więcej osób na bezpośredniej produkcji. Ja nie mówię o konstruktorach, o kierownikach, o dyrektorach. Ja mówię o ludziach, którzy muszą ten czarny metal przetworzyć w ten dobry produkt, a obecnie Huta Stalowa Wola na produkcji zatrudnia około 300 osób, poniżej 300 osób.

To jest skala tych zaniedbań właśnie w budowaniu zespołów ludzkich, jaka obecnie następuje. Ja to wiem na przykładzie Stalowej Woli dlatego, że ten zakład najlepiej znam, ale znam też wiele innych przykładów, gdzie nie myśli się o tym, co mnie czeka w przyszłości mając taki produkt, jaki właśnie ma Stalowa Wola, co muszę zrobić, żebym mógł go wyprodukować, zrealizować i rozliczyć prawidłowo. Ta skala zaniedbań jest nie do policzenia, skala budowania zespołu ludzkiego.

Często spotykam się z ludźmi, którzy zostali zwolnieni ze Stalowej Woli, Huty Stalowa Wola i mają żal taki trochę, mówią, że firma mnie wykopała. Ja mówię: to nie firma was wykopała, to tylko ten, który zarządza tą firmą was wykopał. A dlaczego tak mówię? Bo naprawdę niektórzy z nich są bardzo zawiedzeni. To są tragedie ludzkie przeżywane, a szczególnie tych ludzi, którzy bez pamięci, bez umiaru oddali się firmie, którzy nie liczyli ilości godzin przepracowanych w firmie, liczyli tylko, czy zrobili wszystko, co było potrzebne, żeby produkt został zrealizowany i wiele tych osób nie ma barwy politycznej.

Te osoby nie mają koloru białego, czerwonego, czy też żółtego. Te osoby mają różne upodobania, mają różne upodobania i polityczne, w ugrupowaniach politycznych. Wiele tych osób, które wyleciało z Stalowej Woli z pracy głosowało na PiS i to mnie zaskakuje, że następuje tak jakby kanibalizm obecnie tych osób, dzięki którym obecnie sprawujący władzę w Stalowej Woli może to robić. To jest kanibalizm!

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa: Magdalena Kochan.**

**Magdalena Kochan, członkini zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Słucham pana prezesa i cisną się na usta same najgorsze słowa, bo niszczyć kapitał ludzki, chyba nic gorszego.

Ja pochodzę ze Szczecina. Wiem jak wiele od biur projektujących kontenerowce zależało, że produkowaliśmy, projektowaliśmy takie rolls-royce wśród statków i kontenerowców. Rozpirzenie, przepraszam za kolokwializm, tego zespołu skutkowało tym, że ci wszyscy ludzie natychmiast znaleźli pracę, tylko w stoczniach norweskich, niemieckich. Już nie produkują, ani nie tworzą nowych statków. Naprawdę rozumiem co to znaczy.

Rozumiem także, że Huta Stalowa Wola była takim trzonem, wokół którego rozwijała się cała Stalowa Wola. Całe miasto z tego żyło, więc uderzenie w tych, którzy w ten zakład wierzyli, którzy pracowali z takim poświęceniem, jak pan mówi, dzisiaj może niemodne słowo, ale są ludzie, którzy są przywiązani do swojego zakładu pracy i w których kariery zawodowe są takie, jak pana, takimi karierami - moim zdaniem - karierami pięknymi.

Ubolewam nad tym, że to wszystko się dzieje i panie prezesie ja przepraszam w imieniu rządzących, chociaż nie mam od nich żadnego do tego upoważnienia, ale jest mi przykro. Przykro mi, że pana z takim doświadczeniem, kompetencjami, umiejętnościami, jak i wielu innych ludzi wyrzucono na bruk nie licząc się z tym, ile dobra przysporzyli nie tylko Stalowej Woli, ale naszej Polsce. Może duże słowa, ale prawdziwe.

Natomiast z pana punktu widzenia to, co odtrąbiają jako wielki sukces - 2% PKB na obronność kraju - w kontekście tego wszystkiego, o czym słyszeliśmy i w prezentacji, i w pana słowach - z pana punktu widzenia - to są dobrze inwestowane pieniądze, czy marnowane pieniądze? One się składają z naszych podatków. 2% PKB to jest ogromna kwota. Dobrze byłoby, gdyby w sposób sensowny była spożytkowana. Z tego, co słyszę, jest roztrwiania i marnowana. Czy pan podziela ten pogląd?

**Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ:** Jeżeli mówimy o skali odpraw, jakie trzeba było wypłacać pracownikom, którzy są wartościowi i muszą odchodzić z firm, to jest marnotrawstwo ewidentne. Jeżeli mówimy o programach, które były w planie ujęte na kwoty trzykrotnie niższe, tak to było ujmowane w planach Ministerstwa Obrony Narodowej, jeżeli chodzi o program „Wisła” on był tańszy ponad dwukrotnie, trzykrotnie tańszy i to jest marnotrawstwo.

Wróćę teraz do tych zasobów ludzkich. Wszystko się rozbija o ludzi, tych, którzy reprezentują nas w rozmowach z koncernami zachodnimi. To są trudne negocjacje, ale można z nimi dogadać się w sensie uzyskania jak największej wiedzy, która nie jest u nas przyswojona lub jej nie ma. Jeżeli mówimy o tym, czy osoby, które przyjdą z ulicy do negocjowania takich kontraktów? Tak, to są pieniądze w dużej mierze zmarnowane.

Nie zyskamy tyle, ile moglibyśmy zyskać, gdyby ludzie, którzy negocjują te kontrakty, wiedzieli, co negocjują. Bo to jest najważniejsze. Wiedzieć, co negocjują. Jakie warunki można narzucić temu, póki co przeciwnikowi, a później partnerowi. W negocjacjach trzeba wziąć pod uwagę, że ci sami, którzy negocjują te kontrakty, będą później musieli współpracować z tamtymi, więc trzeba też umiejętności zastrzania tych negocjacji, ale też łagodzenia później. Jakaś kindersztuba i etyka zawodowa musi być zachowana. Bo tamci ludzie też są później spowiadani przed swoimi szefami z efektów, jakie są zawarte w kontraktach.

Także, jeżeli chodzi o to, na pewno możemy powiedzieć, że jeżeli by to negocjowały osoby, które mają większe doświadczenie, większą wiedzę o złożoności programu, można byłoby na pewno zyskać więcej.

Wróćę do programu „Wisła”. Podpisany kontrakt na Świerszcze na ogromną kwotę pieniędzy. Tylko chyba nikt nie policzył, jaka kwota budżetu jest przeznaczona na inwestycje, pochłonięta zostanie na ten program. To jest blisko 50 % kwoty, jaka jest przeznaczona dla całego wojska. Pochłonie tylko ten jeden program. Teraz niektórzy nawiązują, że trzeba jeszcze do tego programu „Wisła” dołączyć program „Narew”. To totalny błąd!

To wykończy wiele polskich firm, a szczególnie firm, które zajmują się elektroniką, radarami, łącznością, polskich firm zbrojeniowych. Dlaczego? Bo te pieniądze nie wrócą w wielkim stopniu do Polski. W „Wiśle” chwalą się wszyscy, że offset na kontrakt 1 miliard złotych. Tylko, jeżeli policzymy, że to ma być 1 miliard przez pięć lat, to jest to tylko 200 milionów rocznie, a jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ok. dziesięciu firm będzie w tym brało udział, to już jest tylko 20 milionów dla firmy. A jak weźmiemy pod uwagę taką firmę jak Pitel Abfall, który jest naprawdę dobry, jeżeli chodzi o systemy zarządzania, informatyczne systemy zarządzania polem walki, przeciwlotniczej, to jest to jeden miesiąc wypłaty, w której pracuje ponad 3 tysiące ludzi.

To pokazuje skalę niebilansowania, jakie skutki dla budżetu będzie miało zawarcie takiego kontraktu. Ja wiem, że system przeciwlotniczy, antyrakietowy jest w Polsce potrzebny, tylko ja zawsze stawiałem pytanie... Wiemy, że potrzebne są Polsce te trzy programy. Największy to był „Wisła” , drugi „Narew”, „Pilica” i te inne drobniejsze już mamy i je realizujemy.

Natomiast pamiętajmy, że system „Wisła” tak naprawdę narzuci konieczność zintegrowania nie systemu informatycznego „Wisły” z polskim systemem obrony przeciwlotniczej w skali całego terytorium, tylko odwrotnie. Teraz - jaki wpływ będziemy mieli na system zarządzania polem walki, potencjalnym polem walki, skoro on nie jest nasz? Mało tego, my nie będziemy mieli żadnego prawa w ingerowanie w oprogramowanie. My będziemy serwisować na podstawie wymiany czarnych skrzynek. I to świadczy o tym, gdyby osoby, które uczestniczyły w negocjowaniu tego typu kontraktów, posiadały wiedzę. Część z nich posiada wiedzę, bo ja znam te osoby.

Nikt chyba nie zrobił bilansu, jaki to będzie miało skutek na wykorzystanie przez pięć lat polskiego budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej na inwestycje i jaki to będzie miało skutek i wpływ na niektóre, ale nie wszystkie, około dziesięciu firm zbrojeniowych, które w ramach tego systemu widziały swój produkt? Wydaje mi się, że tego nie zrobiono. To świadczy, że osoby, które się tym zajmowały, nie rozpatrzyły wszystkich aspektów zawarcia tego kontraktu.

**Magdalena Kochan, członkini zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Bardzo pana prezesa przepraszam, ale muszę ponowić pytanie, które zadał mój poprzednik pan poseł Grzegorz Furgo.

To nie może być przypadek. Skala tego zjawiska, ilość pieniędzy, którą przeznaczamy na obronność kraju, która de facto przestaje nam służyć. Te pieniądze przestają służyć obronności. To nie jest skala niekompetencji, jestem ostatnią osobą, która wierzy w jakąś teorię spiskową dziejów, ale biorąc udział w którymś z posiedzeń i grupując tak jakby, komasując tę wiedzę, jaką mam m.in od pana, muszę ponowić pytanie: czy to nie może być działanie przypadkowe? Czy pan je uważa za przypadkowe?

**Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ:** Stawia mnie pani w bardzo trudnej sytuacji. Nigdy nie pracowałem w służbach specjalnych i nigdy z nimi nie współpracowałem. Nie mam wiedzy tajemnej związanej zawsze z tą ciemniejszą stroną medalu.

Zawsze starałem się być po tej stronie jasnej, na której się po prostu znam i powiem tak: chyba wielu Polaków zadaje sobie to pytanie, czy to jest celowe, czy to jest szaleństwo? Bo nie ma innego wyjścia. Tylko te dwie skrajne oceny można przyjąć.

Jeżeli by ktokolwiek usiadł na spokojnie i policzył te słupki właśnie... Bo chciałbym, żeby z tą „Wisłą”... Ponownie wróć do tego programu, jakie skutki będzie to generowało dla Ministerstwa Obrony Narodowej teraz i na przyszłość, bo to nie tylko przy zakupie trzeba patrzeć, to trzeba później serwisować, trzeba płacić co roku składkę, aby systemy informatyczne były serwisowane. Co roku miliard złotych na serwisowanie systemów informatycznych w ramach „Wisły”.

Powinien ktoś zadać sobie pytanie, dlaczego Niemcy wycofują się z tego programu stosowania Patriotów i pracują wspólnie z innymi państwami Unii Europejskiej nad nowym rozwiązaniem? Jaka jest gotowość bojowa tego systemu w Europie? Powinno być to zadane przez tych, którzy analizowali to. Bo zawsze na uzbrojeniu bywają wypadki, ale trzeba umieć później sobie z tym radzić. Przeanalizować wszystkie te wypadki, jakie się stały z raketami Patriot przez ostatnie pięć lat. Były takie i przeanalizować je. Zadać sobie pytanie, czy to był przypadek, czy to niestety urok tego systemu. Czy ten system można rozwijać na przyszłość?

Ja uważam, że przy tak potężnym kontrakcie nie wolno tylko i wyłącznie badać podniesienia zdolności bojowej sił zbrojnych, ale jaki wpływ na gospodarkę wywrze? A wywrze na pewno. Co się będzie działo z tym systemem w przyszłości, jeżeli nawet podejmiemy za jakiś czas decyzję o utylizacji uzbrojenia? To się teraz też dzieje, że utylizuje się stare uzbrojenie, jeśli nie jest wykorzystywane. To kosztuje. A wymogiem jest też jak utylizuje, opisane jest w kontraktach, jak utylizować? To też będzie kosztowało.

Gotowość bojowa to jest dla mnie czynnik najwyższy, jeśli chodzi o system obrony. Jeżeli jest system nowoczesny, który kupujemy teraz i on ma u sąsiadów gotowość bojową na poziomie 50%, 60% to jest to system, który nie powinien zostać kupiony.

**Tomasz Siemoniak, członek zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Dodam jeszcze do tej uwagi finansowej pana prezesa, że z budżetu MON skierowano 4 miliardy złotych na samoloty VIP. Nie tak miało być. Miały



być specjalne pieniądze uchwałą Rady Ministrów. Natomiast tych 4 miliardów nie dostanie wojsko. Zwiększy to problemy, o których mówił prezes.

Natomiast, jeśli chodzi o sprawę kontraktu na Patrioty, to samo podnosiliśmy, to znaczy, że chcąc pokazać, że relacje ze Stanami Zjednoczonymi po ustawie o IPN nie są tak złe, po prostu rząd PIS poszedł na skróty i z 50% offsetu, które rok temu zapowiadał minister Macierewicz, zostały jakieś marne kilka procent i jest dużo wątpliwości i co do tego, czy ta kwota nie jest przepłacona, co oznacza druga faza, to rozpoczęły się rozmowy i czy na tak zaprojektowaną linię Polskę w ogóle stać? Zwłaszcza, co podnosimy od jakiegoś czasu, nie ma żadnych dokumentów kierunków rozwoju sił zbrojnych. To się dzieje praktycznie bez podstaw formalnych.

Chciałbym powiedzieć, że to, co usłyszeliśmy, jest bardzo poważne. Wkracza w też w inne sfery, nie tylko w to, czym nasz zespół się interesuje, bo to są problemy nie tylko bezpieczeństwa, ale problemy gospodarki. Problemy, o których prezes tutaj mówił, zwolnieniach kilkuset świetnych fachowców. Wymienię poza panem prezesem, pana prezesa Janika, twórcę i szefa zakładów Rosomak, więc tych ludzi jest bardzo dużo.

Naszym moralnym obowiązkiem jako posłów jest powiedzieć: wróćcie. Ten koszmary, czarny sen, nie może wiecznie trwać, bo wróci ład polegający na tym, że kto jest kompetentny i dobrze pracuje zostaje szefem, bądź jest należycie nagradzany. Tak funkcjonuje normalny świat. Prezesa są bardzo ważni, ale są też tysiące pracowników.

Ja miałem ostatnio okazję być na spotkaniach w Siemianowicach i w Skarżysku – Kamiennej, gdzie są po prostu pracownicy coraz bardziej przerażeni tym, co jest i co będzie z polskim przemysłem obronnym, którzy już nie wierzą kompletnie w obietnice. Ja już też nie mówię, że to dotyczy pracowników firm prywatnych, którzy uwierzyli w hawki za półtora miesiąca itd. Chcę zadeklarować, że obok tej naszej pracy w zespole śledczym, grupie parlamentarnej, gabinecie cieni, rozmawiałem o tym z Grzegorzem Schetyną, z kolegami Zdzisławem Gawlikiem i Czesławem Mroczkim, którzy tu prowadzą właściwe, te właściwe...

Będziemy mocno te tematy podejmować, bo to się zdarzyło w polskim przemyśle obronnym. To są bardzo poważne rzeczy. Nie są to tylko szaleństwa ministra Macierewicza i akwaryści z cukiernikami ciastek cytrynowych, którzy objęli bardzo ważne funkcje, ale to dotyka i interesów Polski,

bezpieczeństwa i tysiacy ludzi zatrudnionych, którzy patrzą na to, co się dzieje i nie wierzą własnym oczom. I to nie jest dla nich sprawa „tam coś znowu w mediach jest”, ale to dotyczy ich pracy, ich rodziny, zatrudnienia, więc deklaruje, że będziemy do tego tematu wracać. Jeśli przewodnicząca uzna, że w jakimś formacie zespół będzie nad tym dalej pracował, to bardzo dobrze.

Bo tu są wątki, których tylko dotknęliśmy typu umowy z BGR-em, D'Amato. Prezes mówił tutaj o firmach prawniczych, PR-owskich. Kto jest wynajmowany do różnych zadań za granicą. Będziemy to tropić i też pytać, gdzie są w tym wszystkim służby? Jak one działają? Jak się zachowują? Skomentować, jakie są powody tych kolejnych nagłych dymisji.

Więc temat jest niezwykle poważny, więc za dzisiejsze spotkanie panu prezesowi chciałbym osobiście podziękować, bo wiele lat mieliśmy okazję współpracować i nie myślałem, że w takich okolicznościach się spotkamy. Politycy przechodzą do opozycji to naturalne, ale, że ludzie, którzy pracują po kilkadziesiąt lat są usuwani z firm, to się w głowie nie mieści i takie rzeczy, jak program „Regina” to jest osobista zasługa prezesa. Tego by nie było bez śmiałej decyzji prezesa.

Chciałbym powiedzieć, że będziemy - jeśli pan prezes zechce, jego koleżanki i koledzy zwolnieni - będziemy współpracować w sensie merytorycznym. Prosząc was o radę, wsparcie i pomysły na polski przemysł obronny w przyszłości.

My tu mówimy o patologiach, złych rzeczach, ale jest też wiele zmarnowanych szans, wiele zmarnowanych projektów. O jednym powiem - o programie kołowego transportera opancerzonego wspólnie ze Słowakami. W lipcu 2015 roku w obecności premiera Fico i premier Ewy Kopacz podpisaliśmy list intencyjny i to zostało też wyrzucone, zmarnowane, a rozbijanie drzwi polsko-słowackich w polsko-słowackim centrum kontrwywiadu NATO nie pomogło w relacjach ze Słowakami, którzy z takim partnerem nie chcą mieć nic wspólnego.

To, o czym mówił prezes. To znaczy partnerzy zagraniczni mając na uwadze dziesięć innych opcji odwracają się na pięcie, pójdą do innego. Nikt nie chce z takimi ludźmi, którzy są nieodpowiedzialni, co do których nie ma pewności, że za miesiąc będą jeszcze na swoich stanowiskach, współpracować. Więc wiele projektów, co do których mozolne rozmowy prowadziliśmy mając atrakcyjne produkty: Krab, Rosomak, to wszystko zostało zaprzepaszczone, a plany współpracy z europejskim przemysłem obronnym pod auspicjami Unii Europejskiej, gdzie Unia daje na to pieniądze, gdzie jest współpraca ściślejsza

nazywana PESCO, gdzie Europejski Fundusz Obrony zostały przedstawione przez ministra Macierewicza w Sejmie jako zdrady i próby zrezygnowania z potencjału obronnego. Sam pamiętam, jak machał jakimś rzekomym pismem, rzekomo przeze mnie podpisanym w sprawie, o której zupełnie innym mówiły.

Naprawdę świat nam ucieka, przemysł obronny europejski pędzi. Nawet nasi sąsiedzi południowi i inni potrafią sobie radzić w różnych sprawach, a my dyskutujemy o obronnej zapaści, Armagedonie, który spotkał ten przemysł obronny. Więc tyle przed podsumowaniem pani przewodniczącej, ale chciałbym podkreślić tutaj wobec pana prezesa, wobec naszych gości, że to są niesłychanie poważne rzeczy pod każdym względem: społecznym, finansowym, bezpieczeństwa, gospodarczym, że musimy to naprawić. To jest po prostu nasz obowiązek, żeby do tego wracać.

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Proszę państwa, dziękujemy bardzo za obecność panu prezesowi chyba, że pan prezes chce jeszcze słówko jakieś? Ostatnie słowo prezesa?

**Krzysztof Trofiniak, były wieloletni prezes Huty Stalowa Wola i były wiceprezes PGZ:** Myślę, że i tak już dużo powiedziałem, ale może tylko jedną rzecz tylko wspomnę, która jest najpilniejsza do zrobienia dla przemysłu obronnego.

Przede wszystkim zbilansowanie tych programów, które mamy. Jest ich chyba trzynaście. Nomen omen. Zbilansowanie tych potrzeb, w którym programie mogą polskie firmy zrealizować dostawy, w których spółki polskie muszą mieć partnera do zrealizowania sprawy, a które programy powiedzmy sobie od razu z góry, kupujemy sprzęt, co najwyżej, będziemy go serwisować. Gdybyśmy tego typu podział raz jeszcze zrobili, taką segregację, bardzo szybko się można odbić w przemyśle od dna, bo się określi, na których programach się skupiamy. W których programach skupiamy ludzi, którzy są zdolni do tworzenia nowych programów. To trzeba zrobić. Koncentrację tych sił rozwojowych, które są nieliczne w tych programach, gdzie możemy na bazie swojego know-how coś zrobić lub na bazie know-how z zewnątrz, a pewną część wydzielić do zakupu zewnętrznego.

Jeżeli ten krok się wykona zarówno po stronie wojska, jak i po stronie przemysłu, bo to musi być wspólnie zrobione, jest szansa pociągnąć ten przemysł do przodu na wiele lat.

**Joanna Kluzik-Rostkowska, przewodnicząca zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa:** Dziękuję bardzo.

Proszę państwa chciałabym posiedzenie tego zespołu dedykować panu ministrowi Błaszczakowi. Może jeszcze nie wie, jak wygląda sytuacja polskiej grupy zbrojeniowej w przemyśle obronnym, ale lektura zarówno stenogramu z naszego posiedzenia jak i prezentacja, którą mieliśmy okazję państwu przedstawić, będzie dobrym źródłem wiedzy i my pytamy ministra Błaszczaka: czy za działaniami ministra Macierewicza stało szaleństwo, czy stała bardzo precyzyjna próba obniżenia obronnych właściwości państwa?

Rozmawiamy o bardzo poważnych sprawach. Chciałabym, żeby pan minister Błaszczak spróbował sobie wyobrazić sytuację, w której prezes w jednej ze spółek z zawodu piekarz zajmujący się ciastkami cyrkonowymi siada naprzeciw zagranicznego ewentualnego kontrahenta i chce negocjować bardzo poważny zbrojeniowy kontrakt. Myślę, że dość łatwo sobie wyobrazić efekty takich negocjacji.

Chciałabym, żeby również pan minister Błaszczak sobie wyobraził sytuację, w której rozmawiamy o spółkach, w których pracuje ponad 17,5 tysiąca osób, bardzo wiele osób, fachowców już zostało zwolnionych, ale wiemy dziś od prezesa, że ten proces jeszcze trwa. Czyli tych kilkanaście tysięcy czy kilka tysięcy, które jeszcze zostały w pracy, mogą zostać wymienione na kolejnych akwarystów, piekarzy, czy kierowników domów kultury. No myślę, że najwyższy czas byłoby ten proces zatrzymać.

My będziemy pytać. Po zakończeniu tego zespołu przygotujemy interpelację, dlatego, że chcielibyśmy się dowiedzieć i znać listę zarówno prywatnych spółek PR-owskich, kancelarii adwokackich, prawnych, które zajmują się dzisiaj obsługą spółek, które należą do Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Bardzo chcielibyśmy jedno posiedzenie Komisji Obrony Narodowej poświęcić Polskiej Grupie Zbrojeniowej i temu wszystkiemu, co tam się dzieje.

Uważam, że minister Błaszczak najwyższy czas, żeby przeprowadził audyt i żeby pokazał nam, co zastał w Ministerstwie Obrony Narodowej, co zastał, gdy je przejął. Żeby miał świadomość, że jeżeli tego nie zrobi, to ponosi pełną odpowiedzialność, czy to za szaleństwo, czy za celowe obniżenie zdolności obronnych państwa.

Także dziękuję państwu bardzo. Mam nadzieję, że będziemy jeszcze się spotykać w tej sprawie. Jak powiedział pan minister Siemoniak, dotknęliśmy

tematu, natomiast bardzo wiele interesujących znaków zapytania, choćby ta ostatnia sprawa firmy lobbingowej, która korzysta z polskich pieniędzy, ponieważ płacimy jej 70 tysięcy dolarów miesięcznie. Dziękuję.